

Rozdział II: Indagacja

Szef Policji Smokestack wydał z siebie odgłos zirytowania na widok kolejnej sterty papierów, jaka została przed nim położona. Spojrzał na nią z pogardą, niczym pies na jakiegoś szczególnie irytującego kota. Z ostrym warknięciem odesłał stażystę, który przyniósł źródło jego rozdrażnienia. Po krótkiej chwili namysłu, przerwanej jedynie po to, aby zaciągnąć się swoim cygarem, Komendant użył magii, żeby zdjąć czapkę i przetrzeć czoło chusteczką.

Zapowiadał się długi dzień.

Przezeszał leniwie grzebieniem zieloną grzywę, rozglądając się po pomieszczeniu przypominającym salę sądową. Tylko przypominającym, jako że brakowało w nim wielu rzeczy, które zwykle powinny się znajdować w takim miejscu: siedzeń dla publiczności czy ławy przysięgłych. Także zamiast zwyczajnych dwóch ław dla oskarżonych, oskarżycieli oraz ich prawników, znajdował się tam jedynie długi stół, przed którym stawali podejrzani.

Przynajmniej nie potrwa to długo, pomyślał Smokestack, nawet jeśli faktycznie dokumentacja dotycząca tej sprawy była dość obszerna. W Pandemonium to policja ustanawiała prawo, wykonywała je i służyła zarówno jako sędzia oraz ława przysięgłych, a nawet zapewniała prawników, którzy notabene *także* pracowali dla policji. Sprawiało to, że cały proces był dużo prostszy i szybszy. Podejrzani wejdą do środka, on przedstawi im zarzuty, przesłucha, wyda werdykt i skáže. Zdąży w sam raz na lunch.

Zaciągnął się po raz kolejny swoim cygarem i zrobił gest w kierunku oficera stojącego na baczność po jego lewej stronie, na podłodze poniżej piedestału. Ogier przytaknął, poprawił swoją własną czapkę i mundur, po czym dał sygnał strażnikowi stojącemu przy drzwiach. Ten otworzył drzwi i obserwował, jak do środka wchodzi trzech policjantów, prowadzących przed sobą grupę sześciu kłaczy, aresztowanych ledwie godzinę temu.

Cała szóstka był ubrana w jaskrawe, pomarańczowe kombinezony, typowy ubiór dawany przez policję kucykom, które przebywały w areszcie, oczekując na proces. Komendant Smokestack zauważył, że biała kłacz, która znajdowała się w tej grupie wyglądała na bardzo niezadowoloną ze swojego stroju - ale w końcu ciężko oczekiwać jakichkolwiek oznak zadowolenia od kogoś, kto znajdowałby się na ich miejscu.

Pozostali policjanci opuścili salę, w której zostało teraz tylko osiem kucyków: sześć kłaczy, ubranych w pomarańczowe kombinezony, oraz Komendant wraz ze swoim zastępcą, dalej stojącym na baczność tuż obok jego stanowiska. Wspomniany zastępca był czerwonym ogierem, z krótką blond grzywą i szmaragdowozielonymi oczami, a w swoim mundurze wyglądał znacznie bardziej imponująco niż pozostałe kucyki należące do policji. Całość potęgował jego Znaczek, którym była para kajdanek.

- Dobrze więc... - zaczął mówić Smokestack, gładząc kopytem swój wąs. - Otwieram rozprawę z 28 dnia Kwartału Zimowego, roku 3059. Rozprawa dotyczy sporu pomiędzy Obywatelami Nowego Pandemonium a... chwileczkę... aha, Twilight Sparkle, Applejack, Rarity, Rainbow Dash, Fluttershy i Pinkie Pie. Jako sędzia występuje dowódca Policji Miasta Nowe Pandemonium, Komendant Smokestack: czyli ja, drogie panie. Czy przyznajecie się do zarzucanych wam czynów?

- Nawet nie wiemy, jakie czyny są nam zarzucane! - jęknęła Twilight. - Po prostu chodziłyśmy po mieście, nie wadząc nikomu! Czy ktoś raczy nam wyjaśnić, dlaczego nas w ogóle aresztowano? Wysoki Sądzie - dodała, pesząc się.

Komendant uniósł brew. Nie był przyzwyczajony do tego, żeby oskarżeni zadawali pytania - to było *jego* zadanie. Spodziewał się raczej słyszeć typowe: „jesteśmy niewinni”.

- Hmm, no dobrze. Dzisiejszy dzień jest wyjątkowo nudny, przyda mi się trochę odmiany... Postarajmy się zrobić to po kolei, zgoda? Może na początek powiecie mi, co macie na swoje usprawiedliwienie? Nie mogę się doczekać żeby to usłyszeć... - zaśmiał się. - Młodzież ma zawsze takie *fascynujące* historie na temat tego, dlaczego złamali prawo. Ponoć nawet oficerowie patrolujący ulicę zbierają i wymieniają się najlepszymi anegdotami. Czy to prawda, Flathoof?

Policjant dalej stał na baczność, kręcąc jedynie lekko głową.

- Nie wiem, szefie. Nie byłem na patrolu odkąd dostałem awans.

- A, no tak - wymamrotał Smokestack. Położył leniwie kopyto na stole i oparł na nim swój podbródek. - W każdym razie, przejdźmy do zarzutów. - Otworzył akta. - Zarzut pierwszy, Wywoływanie Zgorszenia w Miejscu Publicznym, poprzez chodzenie po mieście bez odpowiedniego ubioru, określonego zgodnie z prawem Miasta Nowe Pandemonium. Pomarańczowa klacz... Applejack, jak miemam? Twoja kara jest zmniejszona o połowę ze względu na to, że *przynajmniej* miałaś założony kapelusz.

Rarity jęknęła głośno.

- Zarzut drugi, Zakłócania Porządku Publicznego, co wynika bezpośrednio z waszej nieprzyzwoitości określonej w zarzucie pierwszym. Otrzymaliśmy w tej sprawie tyle telefonów w ciągu piętnastu minut, że mógłbym przysiąc, że zaczęliśmy prowadzić tu jakiś telemarket. - Spojrzał na Pinkie Pie. - Jedna z obywaterek twierdziła, że była psychicznie nękana przez różową klacz ziemną. - Odwrócił się w stronę Rarity. - Zaś kolejny telefon był od ogiera, który był najwyraźniej nagabywany przez „śnieżnobiałą nierządnicę”.

Rarity uderzyła się kopytkiem w czoło i zemdląła.

- Zarzut trzeci, Niemożność Przedstawienia Dokumentu Tożsamości. Nie posiadałyście przy sobie żadnego dokumentu pozwalającego na identyfikację w momencie aresztowania. Czy przyznajecie się do winy?

Twilight rzuciła nerwowo okiem na swoje przyjaciółki.

- Eee... tak? Tyle że nie wiedziałyśmy, że potrzebujemy którejkolwiek z tych rzeczy. Ubrań czy dokumentów...

- Rany, Twilight, może po prostu od razu wejdźmy do celi, co? - Rainbow przewróciła oczami.

- A co niby mam zrobić? - prychnęła fioletowa klacz. - Przedstawił nam zarzuty, a jakby nie było, my faktycznie robiłyśmy te rzeczy. Nieznajomość prawa nie zwalnia nikogo z konieczności jego przestrzegania.

Smokestack uśmiechnął się i złożył papiery. Zaciągnął się znowu cygarem, wypuszczając w ust kilka kółek dymu.

- Przynajmniej doszliśmy do pewnego porozumienia. Widzicie, moi podwładni nie aresztują przypadkowych przechodniów ot tak po prostu, więc cieszę się, że akurat tą kwestię mamy już wyjaśnioną. Może w takim razie wyjaśnicie mi *dłaczego* nie wiedziałyście o żadnej z tych rzeczy?

- Pozwól mi zająć się gadaniem, Twi - szepnęła Rainbow Dash. - Z gliniarzami trzeba rozmawiać krótko i treściwie, to zawsze ułatwia sprawę.

- Rainbow, wiem, jak sobie z tym poradzić. W końcu studiowałam prawo - rzekła z pewną dumą Powierniczka Magii.

- Więc? - pytał dalej Smokestack.

- Nie jesteśmy stąd - odpowiedziała krótko Rainbow.

- Tak właściwie... - zaczęła mówić Twilight, podnosząc kopytko, które Rainbow natychmiast uderzyła, zmuszając jednorożca do jego opuszczenia.

- Następne pytanie, proszę.

- Nie, nie, chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia twoja przyjaciółka - nalegał Smokestack. Oparł się wygodnie na krześle i położył tylne kopyta na biurku.

Twilight rzuciła Rainbow pełne oburzenia spojrzenie, po czym zaczęła tłumaczyć.

- Tak właściwie, to jesteśmy z miasteczka Ponyville.

- Ponyville? - zaśmiał się Smokestack. - Co za *niedorzeczna* nazwa dla miejsca, w którym, niech zgadnę, mieszkają *kucyki*? Niezły żart, naprawdę! Flathoof, słyszałeś kiedyś o jakimś Ponyville?

Policjant stojący poniżej pokręcił głową.

- Nnnie. Pierwsze słyszę, szefie. Może to gdzieś na przedmieściach Utopii? Nie wiem za wiele o tym, jak tam nazywają swoje dzielnice.

- Sądziś więc, że one są z Utopii? - spytał Smokestack.

- No... tak. Aresztowano je zaledwie dwie przecznice od Urzędu Miejskiego - wyjaśnił Flathoof, spoglądając na szóstkę klaczy. - Pewnie zapomnieli, że trzeba się zameldować zanim wejdą do miasta. Już nie raz się to zdarzało.

- Tak jest - zgodziła się szybko Rainbow. - Jesteśmy z Ponyville w Utopii. Chciałyśmy się tu zameldować, ale zgubiłyśmy drogę.

- Wygodna wymówka... prawie wiarygodna. Wierzysz w tę historyjkę, Flathoof? - Smokestack zmarszczył brwi.

- Szczerze mówiąc, szefie, nie widzę powodu, żeby im nie wierzyć. Nie zrobiły nikomu krzywdy ani niczego nie zdemolowały... No i pierwszy raz w życiu usłyszałem „Nie jesteśmy stąd” jako usprawiedliwienie za brak dowodu osobistego. Zwykle to jest coś typu „Zostawiłem go u znajomego” lub „Jest w innej kurtce” albo inna standardowa wymówka. Zero kreatywności. Więc albo są bardzo bystre, albo po prostu mówią prawdę. Choć patrząc na nasz system edukacji ostatnimi czasy, to bardziej jestem skłonny uwierzyć w to drugie.

- No dobrze, zaufam ci - odparł Smokestack, gładząc znowu wąs. - W takim razie to by wyjaśniało dlaczego nie macie dokumentów: bo pochodzicie z Utopii.

Przejrzał ponownie papiery jakie przed nim leżały i ostemplował jeden z nich.

- Wezmę w takim razie pod uwagę wasz status jako niezarejestrowanych obywateli. To może znacznie zmniejszyć waszą karę. Ale może wyjaśnicie mi mimo wszystko, dlaczego chodźcie po ulicach *nago*? - Kącik ust Smokestacka drgnął w lekkim uśmiechu. - Szkoda, że nie chodzę już na patrole. Chciałbym być przy waszym aresztowaniu.

- Ten sam powód. - Rainbow Dash machnęła kopytkiem. - Nie jesteśmy stąd.

- Tak właściwie - zaczęła Twilight - tam, skąd pochodzimy, zwykle nie nosi się ubrań. Byłyśmy dość zaskoczone tym, że tutaj wszyscy cały czas w nich chodzą.

Smokestack pochylił się i szepnął do Flathoofa.

- Czy Utopia zrobiła się ostatnio jakaś bardziej... *tolerancyjna*? Dawno tam nie byłem, ale jeśli tak, to chyba wiem, gdzie wyjadę na letnie wakacje. Plaże stały się nagle dużo bardziej zachęcające.

- Nie wiem szefie, sam też nigdy tam nie byłem. Może to dotyczy tylko ich okręgu? Nie jestem zbyt zaznajomiony ze... zwyczajami, jakie panują w Utopii.

- Hmm, to wiele wyjaśnia. - Smokestack zaciągnął się po raz ostatni cygarem i odłożył go do popielniczki. - Jesteście więc niezarejestrowanymi obywatelkami, co znaczy, że macie obowiązek wyrobienia sobie odpowiednich dokumentów. Ponadto musicie się zaznajomić z naszymi obyczajami. Ale! Mimo to, wasze wyczyny spowodowały zakłócenie porządku publicznego. Na to już chyba nie macie wymówki, co?

Rainbow wyszła do przodu.

- Tak, zrobiliśmy to! I co z tego?

- Rainbow! - syknęła Twilight.

Komendant spokojnie wyjął kolejne cygaro z kieszeni munduru.

- Cieszę się, że to wyjaśniliśmy. No dobrze, biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, są dwa wyjścia: albo zamykamy was w celi i mamy problem z głową, albo wyrobicie sobie jak najszybciej odpowiednie dokumenty i zostaniecie zwolnione warunkowo. Macie szczęście, że Flathoof wziął waszą stronę, zazwyczaj niełatwo go przekonać.

- Więc nas wypuścicie? Tak po prostu? - zapytała zaskoczona Twilight. - *Ouć! Rainbow...*

Tęczowa klacz ponownie szturchnęła ją prosto w żebra i syknęła.

- Rany, Twi, *zamknij się* zanim zmieni zdanie!

- Nasze miasto zawsze chętnie przyjmie kilku dodatkowych podatników. A z racji tego, że, jak powiedział Flathoof, niczego nie zdemolowałyście i nie stawiałyście żadnego oporu przy aresztowaniu, nie widzę powodu, dla którego mam odmawiać wam możliwości zwiększenia mojej pensji... Oczywiście jeśli więzienie brzmi dla was bardziej atrakcyjnie, nie będę was powstrzymywał. Podatki potrafią być dość wysokie...

Twilight odwróciła się do swoich przyjaciółek.

- Wydaje mi się, że wybór jest dość oczywisty. Nie ma chyba sensu odmawiać, prawda?

- I dać się wtrącić do więzienia? Ciężko będzie znaleźć sposób, żeby wrócić do domu, jeśli będziemy siedzieć w kiciu - zadrwiła Rainbow. - Poza tym Fluttershy załamałaby się po jakiś dziesięciu sekundach w takim miejscu.

- Nie lubię lochów... - pisnęła Fluttershy.

- Ten cały Flathoof wydaje się być całkiem w porządku - zasugerowała Applejack. - Może on mógłby nam pomóc? Nie zaszkodzi zapytać...

- A ja naprawdę chciałabym już zdjąć ten okropny strój i założyć coś bardziej do mnie pasującego - narzekła Rarity.

Nastąpiła chwila ciszy, w trakcie której wszyscy spojrzeli w kierunku Pinkie Pie.

- Co? - spytała nieco zmieszana.

- Nie zamierzasz niczego zasugerować? - Twilight podniosła brew.

- Ta, na przykład jakiegoś *przyjęcia*?

- Lepiej nie podsuwaj jej żadnych pomysłów! - powiedziała Rainbow, zamykając szybko usta Applejack swoim kopytkiem.

- *Przyjęcia*? Proszę cię, Applejack, wiesz że nawet ja nie mogę cały czas myśleć tylko o tym. Ale skoro już o tym wspomniałaś... Wiem! Przyjęcie Z Okazji Ucieczki Z Więzienia! Och, to jest najlepszy pomysł jaki miałam od czasu mojego ostatniego najlepszego pomysłu, moglibyśmy mieć tort z pilnikiem w środku, a zamiast tych wszystkich ciasteczek...

- Pinkie, jesteś taka... ech... - wymamrotała z rezygnacją Rainbow Dash.

- W takim razie wybieramy opcję numer dwa - powiedziała Twilight, odwracając się z powrotem w stronę Komendanta.

- Doskonale. Flathoof, upewnij się, żeby wszystkie otrzymały niezbędne dokumenty i to jak najszybciej. Chciałabym zobaczyć moją podwyżkę już przy najbliższej wypłacie.

- Tak jest! - odparł policjant. - Chodźcie za mną, drogie panie. Pora, żebyście dołączyły do stada, jak to mawiają.

Czerwony kucyk dał znak, żeby klacze przeszły wraz z nim przez podwójne drzwi. Westchnął cicho, gdy zorientował się, że Twilight pojawiła się tuż obok niego, najwyraźniej chcąc nawiązać rozmowę. Wielu policjantów przechodzących akurat obok nich białymi korytarzami posterunku zaczęło się przyglądać niecodziennemu widokowi, jakim było sześć klaczy ubranych w więzienne stroje, podążających za Flathoofem. Taka sytuacja wprawiała go w zakłopotanie. Tym bardziej odetchnął z ulgą, gdy grupa dotarła w końcu do windy prowadzącej z powrotem na parter. Nacisnął jeden ze srebrnych przycisków na ścianie, który zaświecił się na złoty kolor - teraz musieli tylko poczekać, aż winda nadjedzie.

Pięć sekund. Dziesięć sekund. Piętnaście. Flathoof zaczynał się robić niecierpliwy.

- Dziękuję, że nam pomogłeś - zaczęła mówić Twilight, przełamując ciszę. - Przyznaję, że nasza historia może się wydawać troszkę...

- Daruj sobie uprzejmości, panno Sparkle - wtrącił Flathoof. - Nie zrobiłem tego dla was. Nasze więzienie i tak jest już przepełnione *prawdziwymi* kryminalistami, więc nie widziałem sensu, żeby dokładać tam jeszcze dodatkowo grupę *nudystek*, bo nie jest to jakieś szczególnie niebezpieczne przestępstwo, jak się zapewne domyślasz.

- Chwila... więc jednak nam nie wierzysz? - spytała Rainbow.

- Nnnie - odparł krótko. - Poza tym, nie wiem gdzie leży to całe Ponyville, ale założę się, że *nie* w Utopii. Według mnie najprawdopodobniej jesteście po prostu uchodźcami z Pustkowia lub coś w ten deseń, szukającymi jedzenia i miejsca do spania, co samo w sobie nie jest karalne. Więc po prostu upiekłem dwa kurczaki na jednym ogniu.

Fluttershy zrobiła przerażoną minę po usłyszeniu tej metafory.

- Więc po prostu pomagam wam stanąć z powrotem na własne kopyta i jednocześnie zostawiam miejsce w więzieniu dla tych, którzy faktycznie na nie zasługują. Macie szczęście, że szef nigdy nie przepuści okazji na zarobienie kilku dodatkowych miedziaków...

Winda przybyła, wydając z siebie ciche *ding* i cała grupa weszła do środka. Było tam dość ciasno i wszyscy musieli stać blisko siebie, żeby się pomieścić. Rainbow, Pinkie i Applejack stały ściśnięte po jednej stronie Flathoofa, a Twilight, Rarity i Fluttershy po drugiej.

- No cóż... I tak jesteśmy ci wdzięczne - powiedziała Twilight, wyciągając w jego stronę kopytko. - Ja nazywam się Twilight Sparkle. Miło cię poznać, sierzancie...

- Inspektorze - poprawił ją.

- Inspektorze Flathoof. Wiem, że znasz już nasze imiona, ale wydaje mi się, że warto by

się przedstawić we właściwy sposób. Choćby ze względu na to, że jakby nie było, zawdzięczamy ci wolność.

- Ech... skoro nalegasz, panno Sparkle. - Flathoof uściśnął lekko jej kopytko.

- Świetnie! - ucieszyła się Twilight. - To są moje przyjaciółki, Rarity...

- Przyjemność po mojej stronie.

- Fluttershy...

- Umm... cześć...

- Rainbow Dash...

- Jak leci?

- Pinkie Pie...

- Siemka! Super, że jesteś naszym nowym kumplem, powinniśmy zrobić z tej okazji imprezę! Tylko... potrzebowałabym jakichś zapasów... i miejsca... i... Ech, to chyba nie będzie takie proste, co?

- Oraz Applejack...

Cisza.

- Halo? Applejack?

- Co? Och! - Applejack zaczerwieniła się. - Wybacz, trochę żem się... zamyśliła... Eee, czołem!

- Taaak... - powiedział Flathoof sam do siebie. - Czasami zastawiam się, dlaczego zawsze daję się wciągnąć w takie rzeczy... zamiast po prostu odwrócić się w drugą stronę jak wszyscy inni...

Winda ponownie wydała z siebie cichy dźwięk, oznajmiając przybycie na parter. W porównaniu do piętra, z którego właśnie przyjechali, tutaj panował wszechobecny chaos. Wszędzie można było dojrzeć kucyki, które załatwiały swoje z sprawy z policjantami. Niektóre z nich odpowiadały na pytania dotyczące przestępstwa, które przed chwilą zgłosiły. Inne były właśnie odprowadzane w kierunku cel, bez wątplenia będąc właśnie aresztowanymi. Kolejne po prostu siedziały na ławkach w korytarzu, nad którym widniał napis „Sprawy Wewnętrzne” i czekały cierpliwie, aż zostaną wezwane do którego z licznych pomieszczeń po bokach. Ciekawość Twilight zwiększyła się, gdy zauważyła, że Flathoof wcale nie prowadzi ich w stronę głównych drzwi.

- Więc rozumiem, że teraz idziemy do tego urzędu, o którym wspominałeś?

- Nie ma takiej potrzeby, mamy takie same formularze i procedury jak oni - wytłumaczył Flathoof. - Poza tym, nie sądzę żebyście chciały wyjść na miasto ubrane w ten sposób, wyglądając jak grupa skazańców. Jeśli myślicie, że przedtem wszyscy byli zdziwieni waszym wyglądem, to wyobraźcie sobie co by się działo teraz.

- *Błagam*, powiedz chociaż, że dostaniemy jakieś inne ubrania... - narzekła Rarity przyglądając się znowu kombinezonowi. - I może chwilę czasu, żeby się trochę odświeżyć? Nie wiem jak reszta, ale ja naprawdę chciałabym się wykąpać.

- Zobaczmy, co się da zrobić - odparł Flathoof. - Mamy tu pełno skonfiskowanych ubrań, które zazwyczaj wystawiamy na aukcji co roku, ale myślę, że możemy wam jakieś dać, przynajmniej tymczasowo.

Grupa skręciła w kolejny korytarz i przeszła przez kolejne podwójne drzwi nad którymi widniał napis „Rejestracja”. W przeciwieństwie do pozostałej części posterunku, pokój do którego weszli był cichy i niemal całkowicie pusty, nie licząc dwóch biurek, za którymi siedziały urzędniczki. Flathoof podszedł do najbliższej klaczy, jednorożca o czarnej sierści i eleganckiej, czerwonej grzywie. Uśmiechnęła się szeroko na jego widok i próbowała ukradkiem poprawić swoje włosy i okulary.

- Witam, Fla... Inspektorze Flathoof, miło cię znowu zobaczyć. W czym mogę pomóc?

- Witam, Snapshot. Potrzebuję kilku wniosków meldunkowych oraz o wydanie dowodów osobistych, i to jak najszybciej - wyjaśnił krótko. - I jeszcze kilku podań o przydzielenie lokalu. Musimy wam znaleźć jakieś mieszkanie - zwrócić się do szóstki kucyków z Ponyville.

- Czy to też część twoich obowiązków? - spytała Rainbow Dash.

- Od kiedy zostałem waszym kuratorem, tak - westchnął.

- Kuratorem? Chyba coś przegapiłam... od kiedy niby nim jesteś?

- Gdy Komendant kazał mi pomóc wam w uzyskaniu dowodów, tak naprawdę miał na myśli: „Hej Flathoof, zgadnij co? Będiesz teraz ich opiekunem.” - westchnął znowu, po czym dodał: - Naprawdę wolałbym być na ulicy, próbując złapać *prawdziwych* przestępców, ale rozkaz to rozkaz, czy mi się to podoba czy nie. Czasami mam wrażenie, że mój awans miał inne powody niż długi staż pracy...

- Czy to znaczy, że nas nie lubisz? - Mina Pinkie Pie wyraźnie posmutniała.

- Nic takiego nie powiedziałem - dodał szybko, nie chcąc, żeby jeszcze zaczęła mu tu płakać. - Po prostu wolałbym zajmować się moją *prawdziwą* pracą zamiast robić za niańkę. Ale

taki już los inspektora: za dużo siedzenia za biurkiem, a za mało prawdziwej, policyjnej roboty.

- Gadasz o tym, jakby było ci to strasznie nie na kopyto. Jeśli nie chcesz tego robić, dlaczego po prostu nie każesz komuś innemu się nami zająć? - oburzyła się Applejack. Flathoof zawahał się przez chwilę.

- Bez obrazy, ale wasza grupa zachowuje się tu jak ryba wyjęta z wody. Nie wiem, z którego końca Equestrii jesteście, ale na pewno nie stąd, a ja nie mam zamiaru pozwalać grupie kłaczy szwendać się po mieście, o którym nic nie wiedzą. Już raz tego próbowaliście i same widzicie dokąd was to prawie zaprowadziło. Gdyby to była Utopia, to pewnie nie przejmowałbym się tym tak bardzo, ale to jest *Pandemonium*. Jeśli nie podoba wam się moja postawa, to jest to wasz problem, bo ja nie zamierzam jej zmieniać. Nnnie. Ani trochę.

Applejack popatrzyła na niego przez chwilę, po czym odwróciła głowę i zaczęła się zastanawiać. Flathoof na pewno cieszył się tutaj dużym autorytetem, a mimo wszystko zdawał się chcieć im pomóc bez żadnej szczególnej motywacji. Nie udzielił im co prawda jakichś żadnych konkretnych informacji, ale jeśli to co mówił było prawdą, to właśnie oszczędził im masy kłopotów. Taka postawa wydawała się jej nieco dziwna - swoim uporem przypominał jej trochę Rainbow Dash, ale było w nim coś okropnie znajomego, choć nie potrafiła się domyślić, co takiego dokładnie.

Snapshot wyjęła niezbędne formularze i zaczęła je wypełniać. Twilight zgłosiła się do rejestracji jako pierwsza i usiadła przed jej biurkiem, podczas gdy policjantka segregowała wszystkie papiery. Nie wyglądała na zadowoloną z faktu, że musi wypisać aż sześć podań - Twilight domyśliła się, że pewnie z jednym i tak jest dostatecznie dużo roboty. Choć może Snapshot była po prostu leniwa.

- Dobra, miejmy to już z głowy... Imię? - spytała łagodnym głosem, poprawiając okulary i lewitując przed sobą długopis.

- Twilight Sparkle.

- Dobra... kolor sierści, fioletowy...

- Tak właściwie, to bardziej lawendowy - podkreśliła Twilight z lekkim uśmiechem. Spodziewała się, że kucyk typu Applejack może nie dbać o konkretne odcienie koloru, ale to przecież była policjantka, w dodatku wypełniająca bardzo ważny dokument.

- Fioletowy - odparła stanowczo Snapshot. - Odcienie nie są istotne, od tego jest zdjęcie. Chciałabym po prostu załatwić to szybko, bez zbytniego wchodzenia w szczegóły, zgoda? Grzywa i ogon... fioletowe, z różowymi paskami. Oczy... fioletowe. Może po prostu wpiszę wszędzie „fiolet”, co? Dostrzegam tu pewien schemat.

- To nie moja wina, że nie dbacie o poszczególne odcienie i barwy - oburzyła się klacz, zirytowana jej postawą. - Teraz wiem, jak się czuje Rarity - wymamrotała sama do siebie.

- Talent?

- Magia.

Snapshot zmierzyła Twilight podejrzliwym wzrokiem.

- Dobra, kochana, nie wiem czy zauważyłaś, ale... jesteś jednorożcem. Magia nie jest talentem, wszystkie jednorożce potrafią...

- Nie, nie, mam na myśli że *magia* jest moim talentem sama w sobie. Potrafię używać praktycznie każdego jej rodzaju jaki istnieje. Wystarczy, że raz zobaczę jakieś zaklęcie i już jestem w stanie je powtórzyć. Nie zawsze tak dobrze jak jednorożce, które specjalizują się w danej dziedzinie, ale w większości przypadków radzę sobie lepiej od przeciętnego. - Twilight zawahała się przez chwilę po tym zdaniu. - Nie żebym się chwaliła czy coś...

- Cóż... Skoro tak mówisz, O Wielka i Wszechmocna Czarodziejko - Snapshot przewróciła oczami i zanotowała wszystko. Te nowe klacze już zaczynały grać jej na nerwach, ale pocieszał ją fakt, że przynajmniej jej za to płacą.

- Poprzednie miejsce zamieszkania? Tym razem proszę o więcej szczegółów, to dość ważne.

- Ponyville... - zaczęła odpowiadać Twilight, ale już po chwili tego żałowała; już raz wpędziło ich to w kłopoty. Będzie musiała się przyzwyczaić do mówienia po prostu Utopia lub czegoś podobnego. - Um, w Utopii. Ponyville, Utopia.

- Nie ma żadnego...

- Już to przerabialiśmy - wtrącił Flathoof. - Po prostu to wpisz, zaoszczędzisz sobie kłopotów. To nowa dzielnica, powstała tam niedawno...

- Dobra, dobra... - westchnęła Snapshot. - Ale robię to tylko ze względu na *ciebie*, Flathoof, normalnie po prostu bym to podała i kazała im samym sobie z tym radzić. Zawód?

Twilight zastanowiła się chwilę, myśląc jaka byłaby najlepsza odpowiedź na to pytanie.

- Bibliotekarka.

- W końcu coś prostego. Dobra, zobaczmy... Imię kuratora, to będzie Flathoof...

- Nnnie, nie, nie pisz tam mojego imienia - wyjął szybko ogier. - Komendant by mnie zabił, gdyby się dowiedział, że wziąłem jego prowizję. Wpisz tam jego imię.

- Prowizję? - spytała Twilight.

- Kucyk, którego imię widnieje na końcu formularza, dostaje dodatkowe wynagrodzenie, ponieważ to dzięki niemu zwiększyła się liczba podatników w mieście. Kolejny powód, dla którego szef wybrał mnie do tego zadania. Jestem tu jedynym na tyle przyzwoitym kucykiem, żeby nie próbować zgarnąć jego premii. Nawet mimo tego, że podwyżka by mi się bardzo przydała... Ech, niełatwo być jedynym uczciwym policjantem w okolicy...

- Nie boisz się, że wpadniesz w kłopoty, gadając takie rzeczy na głos? - Applejack spojrzała na Snapshot i z powrotem. - Nikt chyba nie chciałby być nazywany złodziejem.

- Och, nie martw się o Snapshot, to dobra osoba. A co do całej reszty? Cóż, wszyscy wiedzą że stary Flathoof jest najuczciwszym i najbardziej lojalnym policjantem w całym tym cholernym mieście, i że zawsze gada to, co myśli. Wiedzą też, że jeśli mieliby z tym jakiś problem, zawsze mogą spróbować mnie powstrzymać. Ale nie wiem czy im się to opłaci. Widzisz, nie awansowali mnie na inspektora tylko dlatego, że dobrze wyglądam.

- Dobra... krzyżyk, krzyżyk, dwa krzyżyki, pieczętka... Teraz musisz się tu podpisać... Świetnie, teraz tylko zrobimy ci zdjęcie i wszystko gotowe. Podejź tutaj, proszę.

Twilight Sparkle już zaczęła robić krok naprzód, kiedy zdała sobie sprawę, że dalej ma na sobie więzienny kombinezon.

- Uch, czy... Czy koniecznie muszę mieć robione zdjęcie w *tym* stroju? W ten sposób każdy kto je zobaczy pomyśli, że byłam więźniem czy coś w tym stylu.

- To rzeczywiście straszne - burknęła Snapshot, ustawiając aparat. - Jak chcesz, zawsze mogę cię po prostu *narysować*, ale ostrzegam, że moje zdolności artystyczne są raczej mizerne.

- Dobrze już, dobrze - westchnęła fioletowa klacz, po czym znowu wymamrotała sama do siebie. - Czy Flathoof to jedyny uprzejmy kucyk w tym miejscu? Naprawdę...

Twilight usiadła przed dużą, kolorową płachtą, służącą jako tło i czekała spokojnie, gdy Snapshot robiła jej zdjęcie. Po kilku minutach dostała od niej małą kartę, na której były wszystkie informacje na jej temat, wraz ze świeżo wywołaną fotografią. Gdy ją ujrzała, przestraszyła się - mrugnęła dokładnie w momencie, gdy zdjęcie zostało zrobione, przez co wyglądała na nim, jakby nie była w pełni zmysłów. Była niemal pewna, że Snapshot zrobiła to specjalnie. *Wspaniale*. Teraz jej nowy dowód sprawiał, że wyglądała na nim jak jakaś pijaczka, którą ktoś dopiero co znalazł na ulicy.

Pozostałe klacze także przeszły przez cały proces i teraz każda z nich trzymała swój identyfikator, gotowa rozpocząć nowe życie w Pandemonium, przynajmniej dopóki nie znajdą drogi do domu. Czują się nieco zaniepokojone tym faktem - póki co, nie zauważyły nic, co mogłoby im pomóc, a poza Flathoofem nie spotkały żadnego innego kucyka, którego mogłyby o to spytać. On sam nie wyglądał też na takiego, który by uwierzył w ich *prawdziwą* historię. Prawdę mówiąc, same wciąż nie do końca w to wszystko wierzyły.

- Cóż, musimy cieszyć się tym co mamy - rzekła Twilight. - Mimo wszystko... Ciągłe się zastanawiam, skąd w ogóle wziął się ten portal i co robił w lesie... No i dlaczego zamknął się, gdy tylko się tu znalazłyśmy? Tak jakby ktoś zdołał go zamknąć... Ale kto mógł dysponować taką mocą, skoro mi się nie udało?

- Hmph, jeśli o mnie chodzi, to cieszę się, że przynajmniej wszyscy są cali – odparła Applejack. - Ale masz rację Twi, możemy równie dobrze zacząć się przyzwyczajać do tego miejsca, przynajmniej na razie. Mam tylko nadzieję, że w domu wszystko jest w porządku...

- Tak... Martwię się o Spike'a. Wiedział, że wychodziłyśmy i tak dalej, ale czegoś *takiego* raczej nie mógł przewidzieć... Wiem, że ja na pewno tego nie przewidziałam.

- No już, dziewczęta, to nie pora, żeby się załamywać - pocieszyła ich Rarity, kiedy szły znowu za Flathoofem w stronę policyjnego magazynu. - Może i jesteśmy w trudnej sytuacji, ale przynajmniej wciąż jesteśmy wszystkie razem. Także się martwię o Sweetie Belle... Ale co więcej możemy zrobić? Zamartwianie się nie pomoże nam rozwiązać tego problemu. Musimy po prostu wierzyć, że wszystko jakoś się ułoży, nieprawdaż?

- Właśnie! - wtrąciła Pinkie Pie. - Jak tylko znajdziemy nowe mieszkanie, to zrobię nam wielkie przyjęcie powitalne! Będą mi potrzebne balony, konfetti i ciasto, i lody, napoje, słodczyce, ciasteczka i babeczki, jakaś muzyka, no i transparent, i...

- Znowu się zaczyna - powiedziała Rainbow Dash. - Choćbyśmy nie wiem w jakim bagnie ugrzęźli, ona i tak będzie myśleć tylko o następnym przyjęciu. Cała Pinkie Pie.

- Nie narzekaj, Dashie, przecież ty *kochasz* moje przyjęcia! - zaśmiała się Pinkie. - I to bardziej niż ktokolwiek inny, mogę się założyć! Poza tym, ostatnie duże przyjęcie jakie urządziłam, było *dwa tygodnie temu*, więc dla mnie to chyba nowy rekord! Muszę zrobić następne jak najszybciej, bo chyba wybuchnę! Może nawet dwa razy! A skoro mamy teraz całkiem nowe miejsce do zwiedzenia, to chciałabym zacząć wszystko jak najlepiej! Oooh, *założę się*, że pan Flathoof też pokocha moje przyjęcia! Hej, panie Flathoof...

- Inspektorze, jeśli łaska.

- Okej, Inspektorze Flathoof! - Pinkie wzięła głęboki oddech.

♪ Oooooooooo,
*Jesteś naszym nowym, najlepszym przyjacielem!
Zapraszam cię na przyjęcie, tam zabawy będzie wiele!
Spędzisz z nami trochę czasu,
Potańczysz i pośpiewasz,
I wkrótce sam się przekonasz,
Że lepszych kucyków po prostu nie ma!* ♪

Flathoof stał przez chwilę kompletnie osłupiały, po czym spojrzał na Applejack.

- Czy ona często się tak zachowuje?

- Nie martw się, przyzwyczaisz się...

- W co ja się wpakowałem... - westchnął.

Miętowozielona klacz jednorożca była wyraźnie niezadowolona, gdy wchodziła po schodach do swojego mieszkania, dysząc ciężko co kilka kroków. Nienawidziła mieszkania na najwyższym piętrze. Nienawidziła wchodzenia po schodach (w budynku nie było żadnej windy) i nienawidziła życia tak blisko tej chmury brudnego powietrza, jaka unosiła się nad miastem. Najbardziej jednak nienawidziła całego tego szamba, jakim było Pandemonium. Ale jej praca była niezwykle ważna i dlatego musiała mieszkać właśnie *tu*, niezależnie jak bardzo jej się to nie podobało. Jej blok nie był może szczególnie zadbany, ale za to czynsz był niski - bardzo niski - co ją cieszyło, jako że za swoją pracę nie dostawała typowego wynagrodzenia pieniężnego. Jej przełożeni zapewniali jej mieszkanie i jedzenie, ale to powodowało, że nie miała praktycznie żadnych oszczędności, dzięki którym mogłaby wyjść i kupić sobie coś na mieście w wolnym czasie - choć i tego też zwykle jej brakowało. Zastanawiała się, czy jej odpowiednicy w innych miejscach borykali się z podobnymi problemami.

Otworzyła drzwi swojego mieszkania kompletnie pordzewiałych już kluczy i wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić po męczącej wspinaczce - czego natychmiast pożałowała, gdy poczuła w ustach brudne powietrze Nowego Pandemonium. Weszła do środka, otrzepując się z pajęczyn, które miały zwyczaj przyczepiać się do jej błękitnej grzywy i ogona podczas wchodzenia po schodach, po czym rzuciła klucze na pobliski stolik. Kaszląc lekko, weszła do kuchni i przygotowała sobie przekąskę. „Przygotowała” oznaczało w tym wypadku otworzenie tubki Dolor Red i wyciśnięcie jej zawartości prosto do ust. Smakowała jak niedojrzałe wiśnie. To był pracowity dzień: piętnaście przypadków, a do tego jeszcze ta grupa nudystek, przez którą prawie się spóźniła do ostatniego, który okazał się *bardzo poważny*. Ale w końcu mogła się zrelaksować na swojej kanapie, oglądając najnowszy odcinek serialu w TV. Żyjąc w takim mieście jak Pandemonium, musiała korzystać z każdej nadarzającej się okazji do

odpoczynku.

Leżąc tak, dostrzegła w pewnym momencie zielone światło, dochodzące z jej zabytkowego zegara stojącego pod ścianą. Zaczęła grzebać w kieszeni swojej kamizelki, aż wyciągnęła stamtąd kieszonkowy zegarek. Wcisnęła przycisk i stojący w salonie zegar przestał świecić i otworzył się, wpuszczając do pokoju świeże powietrze z nutką miętowego zapachu. Ucieszyła się gdy je poczuła - stanowiło miłą odmianę od smogu, którym zwykle oddychała. Rozejrzała się po mieszkaniu, pomimo iż wiedziała, że nikogo innego w nim nie ma, i weszła do wnętrza zegara.

W środku był znacznie większy niż wydawał się z zewnątrz - właściwie to był prawie tak wielki jak pokój, w którym stał. Znajdowało się w nim też pełno różnych gadżetów, narzędzi, monitorów, dźwigni, pokręteł i innych tego typu rzeczy; wydawało się, jakby klacz trafiła do zupełnie innego świata. Jej uwagę zwrócił jeden z ekranów, migający na czerwono i wyróżniający się wyraźnie spośród niebieskiego i zielonego koloru, którymi świeciły wszystkie inne urządzenia. Podeszła do niego, wcisnęła kilka przycisków i zaczęła ustawiać ostrość obrazu. Na ekranie pojawiła się znajoma twarz - brązowy ogier z kolczastymi, ciemnymi włosami i Znaczkim w kształcie klepsydry.

- Celestii niech będą dzięki! - powiedział, przecierając czoło. - Już myślałem, że nigdy nie odbierzesz! Przeklęte burze międzywymiarowe... Tak w ogóle, Tick Tock, to jak się masz?

- Whooves? A to niespodzianka. Nigdy nie kontaktowałeś się przez kanał awaryjny. Czy coś się stało?

- Tak, choć nie wiem do końca, co - westchnął Doktor Whooves. - Wszystko powinno być w porządku, ale mam wrażenie, że popełniłem jakiś błąd przy okazji ostatniego przypadku, jakim się zajmowałem. Znalazłem tu dosyć typowe rozwarcie, które według moich odczytów było początkowo dość małe. Niestety, wygląda na to, że pojawiło się troszkę za blisko cywilizacji. Zwykle nie ma z tym problemu, jako że większość miast i wiosek w tym wymiarze znajduje się dość daleko od siebie. Dzięki temu mieszkańcy zazwyczaj nie znajdują rozwarć, nim do nich nie dotrę, ale dzisiaj rano zostałem nieco, ech... opóźniony przez tego przekłętego listonosza i...

- Listonosza? - zdziwiła się klacz.

- Nieważne. Istotne jest to, że ktoś zrobił coś z portalem. Nie wiem, czy jakiś szalony jednorożec chciał wchłonąć jego energię, czy rzucał na niego losowe zaklęcia jak dziecko bawiące się nową zabawką, czy, co najgorsze, próbował go zamknąć bez odpowiedniego sprzętu. W każdym razie, sześć kucyków z mojego świata przeszło przez niego i trafiło do twojego wymiaru.

- Nie wydaje mi się to jakieś szczególnie problematyczne... - klacz podniosła brew. -

Takie rzeczy zdarzają się tutaj na tyle często, że traktujemy to praktycznie jak rutynę. Znajdź portal, wciśnij guzik - zrobiła gest, jakby wciskała coś na swoim zegarku - zamknij go i odeślij wszystkich do domu. Tyle. Nie wiem czemu zachowujesz się, jakby to było coś strasznego. Popatrz na siebie, jesteś cały spocony i w ogóle.

- Właśnie o to chodzi, nie umiem tego wyjaśnić! - wyjąkał Whooves. - Przez ostatnie kilka godzin otrzymywałem dziwaczne odczyty ze wszystkich miejsc po tej stronie. Nie mam stuprocentowej pewności, ale większość z nich ma sygnatury podobne do tych wytwarzanych przez magię Chaosu, więc póki co zakładam, że właśnie z tym mam do czynienia.

- Magia Chaosu? - Tick Tock podrapała się z niepokojem w tył głowy. - Myślisz, że te kucyki mają z tym coś wspólnego?

- Dokładnie. Potrzebuję, żebyś je dla mnie znalazła i dała znać, kim są, abym mógł określić, czy któryś z nich rzeczywiście może być odpowiedzialny za tę sytuację. Odczyty na szczęście nie są póki co zbyt wielkie, więc mam nadzieję, że to tylko tymczasowe zakłócenia spowodowane zamknięciem takiego wielkiego portalu, ale sama rozumiesz... muszę być przygotowany na najgorsze.

- Nie ma sprawy, brzmi to dość prosto. Choć pewnie nie będę mogła odesłać ich do domu przez jeszcze jakiś czas. Burza dopiero co się skończyła, a ja też właśnie zamknęłam ostatnie portale. Wątpię, żeby następne rozwarcia pojawiły się przez najbliższy czas, może dopiero gdzieś za... miesiąc? To chyba nie będzie problemem? Z tego co mówisz, brzmi to dosyć pilnie.

- Mam nadzieję że nie, ale tym będziemy się martwić później, jak dowiemy się kim są te kucyki. Jeśli to coś poważnego, to zawsze są procedury awaryjne - powiedział Whooves. - Jeśli mamy szczęście, to tylko drobna usterka, którą możemy szybko naprawić i wrócić do naszych zwyczajnych spraw. Wyślę ci dane, które pomogą ci ich namierzyć. Jeszcze raz dziękuję za pomoc, Tick Tock.

- Nie ma za co, Doktorze. Zawsze miło mi się z tobą rozmawia - uśmiechnęła się.

Whooves wcisnął kilka przycisków i Tick Tock usłyszała za sobą sygnał oznaczający, że właśnie przesłał informacje do jej bazy danych. Machając mu na pożegnanie, wzięła swój zegarek i stuknęła kopytkiem w jego środek, kopiując do niego świeżo otrzymane pliki. Wyświetlacz zaświecił się na zielono, ukazując pojedynczą kropkę w samym środku, otoczoną przez coraz większe okręgi. Gdy tylko znajdzie się dostatecznie blisko poszukiwanych sygnatur, pojawią się one na wyświetlaczu jako małe kropki, pozwalając jej ustalić ich pozycję. Z lokalizatorem w kopytku, Tick Tock poprawiła swoją muszkę i rozpoczęła żmudny proces schodzenia po schodach prowadzących do ulic miasta.

Setki kilometrów na południe od Nowego Pandemonium, daleko za jałową pustynią oraz rozległym oceanem, znajdowało się najbardziej zdumiewające miejsce w całym tym świecie. Miejsce wypełnione magią, która żyła jakby własnym życiem, nieustannie napędzana nieprzejeđnaną mocą. Miejsce, gdzie można było zobaczyć, jak błyskawica rozświetla niebo przez całą wieczność, gdzie ogień mógł się tlić, ale nigdy nie zgasnąć.

Pas Równowagi.

Osadzony był on na samym środku wód wielkiego oceanu, który oddzielał od siebie dwa kontynenty. Północna część była przykryta ciemną magią, promieniującą z olbrzymiej konstrukcji zwanej Całunem, umieszczonej na szczycie najwyższego budynku w całym Nowym Pandemonium, i znajdującym się dokładnie na północnym biegunie planety. Pole energii powodowało, że całe niebo było nienaturalnie zaciemnione, a powietrze miało chorobliwą, pomarańczową barwę. Z kolei południowa część tego świata była jasnym i kolorowym miejscem, nad którym widniała niewidzialna aura generowana przez drugi Całun, umiejscowiony na pokrytym śniegiem, południowym biegunie.

Niebo i woda wzdłuż całego równika aż gotowały się od olbrzymiej ilości energii, a ona sama spowodowała powstanie potężnej ściany magii. Był to obszar, w którym siły Światła i Ciemności stykały się ze sobą i utrzymywały wzajemnie w ryzach.

Aż do dziś. Dziś, coś było nie tak w Pasie Równowagi.

Tajemniczy byt krążył pomiędzy światem rzeczywistym a duchowym, poruszając się między punktami, gdzie energia magiczna była najsilniejsza. Istota ta użyła swojej własnej magii, aby sięgnąć poza świat snów i zbadać granice Pasa. Już z daleka wyczuwała, że coś się nie zgadzało, ale dopiero teraz, z bliska, mogła w końcu to dojrzeć... I nie podobało się jej to, co odkryła.

Pas Równowagi powoli się przesunął, nawet rozszerzał - równowaga pomiędzy dwiema siłami zaczęła się zmieniać, i to *Światło* było w jakiś sposób tego przyczyną. Taka sytuacja była nie do przyjęcia. Taka sytuacja w *ogóle* nie powinna mieć miejsca. Był skupił swoją wolę i wprowadził się ponownie w stan śnienia, skąd był w stanie skontaktować się z jedynym kucykiem, który mógłby pomóc w rozwiązaniu tego problemu.

Lord Silvertongue wyjrzał przez okno swojego gabinetu. Stojąc tak na najwyższym piętrze Pandory, największego drapacza chmur w całym Pandemonium, przyglądał się całej panoramie miasta. Nad wieżowcem rozciągał się wściekle pomarańczowy promień energii, skierowany prosto w niebo, skąd następnie rozchodził się na cały kontynent. To tutaj właśnie znajdował się Całun, w miejscu, gdzie Ciemność była najsilniejsza. Stąd Silvertongue mógł

obserwować *swoje* miasto. Stąd sprawował nad nim władzę i to tu mógł znaleźć chwilę wytchnienia.

Jego gabinet był elegancko urządzone i bogato zdobiony. Flaga Pandemonium - na której czarnym tle widniał płonący czerwony miecz, przeszywający złoty okrąg - zdobiła przeciwległą ścianę, a tuż nad kominkiem, na honorowym miejscu, wisiał jego własny portret. Na stoliku w rogu znajdował się gramofon - pamiątka dawno zapomnianych czasów - który grał jego ulubioną melodię. Była to stara ballada, śpiewana w języku, którego nikt poza nim nie mógł zrozumieć, ani nawet marzyć o tym, by się nim kiedykolwiek posługiwać. Była piękna... i jednocześnie smutna. Słuchał jej, bo pozwalała mu się wyciszyć i przywrócić spokój umysłu. Bycie władcą w centrum samego Chaosu powodowało, że każda taka chwila spokoju miała dla niego tym większe znaczenie.

Miasto było stolicą samej Ciemności. To tutaj jej moce były najsilniejsze i choć nie każdy mieszkaniec był zagorzałym zwolennikiem jego sposobu rządzenia - tak właściwie było ich stosunkowo niewielu - to wiedział, że w mieście jest dość korupcji i łatwych do obejścia praw, żeby uczynić chaos i zło codziennością dla wszystkich kucyków, nawet jeśli nie zdawały sobie z tego sprawy. Nic w tym mieście nie miało sensu. Tak je zaprojektował.

I pomimo tego, wszyscy mieszkańcy znajdowali się pod wpływem iluzji, że ten wszechobecny w mieście nieład wciąż jest lepszym wyjściem, lepszym doświadczeniem, niż życie w beztroskiej, kosztownej, *ekskluzywnej* społeczności Utopii. Była ona dla obywateli Pandemonium zbyt rygorystyczna i zbyt droga. Tak przynajmniej uważali. Głupie masy były łatwe do oszukania. Łatwe do wykorzystania.

Melodia przestała grać, a róg jednoroźca - odrobinę dłuższy od przeciętnego - zaświecił się na czerwono, gdy chwycił płytę swoją magią i włożył z powrotem do jej opakowania, w którym po odłożeniu na półkę będzie czekać, aż ponownie zechce jej posłuchać. Gdy odwracał się z powrotem w stronę okna, jego róg ponownie rozbłysnął, wciskając kilka przełączników na ścianie. W pokoju zapanowała ciemność, która po chwili zmieniła się w idealnie odbłaskową powierzchnię, w której można było z każdej strony dojrzeć odbijający się obraz gabinetu.

Silvertongue przyjrzał się swojemu odbiciu: jego srebrna sierść była nienagannie czysta jak zawsze. Z idealnie ułożonej grzywy nie wystawał na bok ani jeden włos. Jego monokl był tak czysty, że bez problemu można było dostrzec pod nim delikatny błysk jego błękitnego oka. Miał na sobie swój najbardziej elegancki garnitur, który zakrywał go od szyi do połowy tułowia. Czarna skóra lśniła w pojedynczym świetle, jakie znajdowało się w pokoju, a jej czerwone wykończenia połyskiwały kolorem świeżo zebranych wiśni, lub, co było chyba najbardziej trafnym porównaniem, świeżo rozlanej *krwi*. Jego wygląd był doskonały. Musiał taki być.

Najwierniejszy Strażnik Nihilii nie pozwoliłby, aby było inaczej w jej obecności.

- *Spodziewałeś się mnie...*

Silvertongue nie szukał źródła głosu, jaki usłyszał, a który należał do Nihilii, Bogini Niezgody. Nie miałoby to sensu - głos brzmiał bezpośrednio w jego umyśle. Ze wszystkich rzeczy, o jakich wiedział Silvertongue, był przekonany co do jednej: Alikorny były najdoskonalszymi stworzeniami, jakie istniały, obdarowanymi tak nieprawdopodobną ilością magii, że w tym świecie nie były w stanie przyjąć konkretnej postaci. Żadna nie była bowiem w stanie oddać całej ich wspaniałości, elegancji, ich *czystej mocy*. Żaden rodzaj piękna, jaki można było spotkać na tym świecie, nie było wart nawet ułamka tego, co prezentował sobą Alikorn.

- *Zawsze się ciebie spodziewam, moja Pani.* - Silvertongue uklonił się, mimo że fizycznie był jedyną osobą, jaka przebywała w pokoju. - *Nic by mi nie przyniosła sytuacja, w której odwiedziłabyś mnie w potrzebie i była rozczarowana z powodu zastania mnie w innej kondycji niż nieskazitelna.*

- *Dobrze powiedziane, mój Strażniku* - zabrzmiał głos. Jednorożec wzdrygnął się na sposób, w jaki przenikał on do najgłębszych zakamarków jego umysłu i jak *właściwe* mu się to wydawało. Gdyby nie fakt, że był do tego przyzwyczajony, byłoby to niepokojące.

- *Przychodzę do ciebie z pilnymi wieściami. Niepokojącymi wieściami.*

Ciekawość pojawiła się na twarzy Silvertongue'a na ułamek sekundy, a on sam zmartwił się na myśl, że mogło to zostać uznane za oznakę strachu.

- *Równowaga pomiędzy Światłem i Ciemnością... zaczęła słabnąć...*

- *Słabnąć?* - Podniósł brew. - *To niemożliwe... Harmonia nigdy nie podjęłaby takiego działania. To wbrew jej naturze.*

- *Widziałam to na własne oczy, mój Strażniku* - odpowiedziała gorzko. - *Czy nie ufasz moim słowom?*

Silvertongue uśmiechnął się głupawo, czując iskrę, która pojawiła się w jego umyśle. Jego Władczynie wprost *kochała* dokuczać mu z powodu jego oddania.

- *Byłoby nierozsądnym z mojej strony, gdybym ufał ci bez śladu wahania, moja Pani. Kłamstwo jest dla ciebie czymś tak naturalnym, jak woda dla ryby i niebo dla ptaka. Ale zbaczam z tematu... Nie chciałem zabrzmieć, jakbym w ciebie wątpił. Stwierdziłem jedynie fakt: to na pewno nie wina Harmonii. Jestem o tym przekonany, wiedząc aż za dobrze, że nigdy nie zagroziłaby równowadze dla zaspokojenia własnego kaprysu.*

- *To słuszna uwaga...* - spokojny głos przeniknął go aż do kości w powolny, delikatny sposób. - *Jeśli jednak to nie Harmonia... to co jest przyczyną tej nierównowagi, mój Strażniku?*

Życzyłabym sobie, abyś zbadał tę sprawę. Jesteś niezwykle skuteczny w tego typu sprawach...

- Zbadać? - odparł zdumiony. - *Nie mam nawet pojęcia, gdzie miałbym zacząć. Nie mam wystarczających środków, żeby zebrać dane z Utopii w tak krótkim czasie. To zajęło by mi kilka miesięcy, w najlepszym przypadku.*

- *Być może... Lecz możliwe, że to nie będzie konieczne...* - zabrzmiał głos. - *Czy ostatnio w mieście wydarzyło się coś... niezwykłego, mój Strażniku? Wyczułam dzisiaj wiele zakłóceń magii Pustki, które nie trwały jednak długo. Podejrzewam, że w pobliżu jest jeden z tych piekielnych Czasomistrzów. To wielka strata, marnowanie całej tej... wybornej energii Pustki...* - po wypowiedzeniu tych słów, jej głos stał się namiętny i pełen pożądania... czy wręcz głodu. To uczucie było przerażające i kuszące zarazem, i sprawiło, że Silvertongue dostał gęsiej skórki.

- *Tak... przyznaję, przypominam sobie teraz takie wydarzenie. Jedną chwilę, moja Pani.*

Ogier podszedł do interkomu i nacisnął jeden z przycisków.

- Shroud.

- Tak, proszę pana? - zabrzmiał z głośnika żeński głos.

- Potrzebuję raportu o wszystkich podejrzanych aktywnościach, jakie miały miejsce w mieście w przeciągu ostatnich... dwunastu godzin.

- Oczywiście, proszę pana. Dostarczę go do pańskiego gabinetu za...

- *Teraz*, Shroud. To dość istotna sprawa - warknął do mikrofonu Silvertongue.

Usłyszał w głośniku nerwowy odgłos przełykania śliny.

- O-oczywiście, zechce mi pan wybaczyć... Już sprawdzam... - Z drugiego końca można było usłyszeć odgłos nerwowego przerzucania papierów i wciskania przycisków. - *Więc...* pojawiło się dużo zgłoszeń na temat dostrzeżenia w całym mieście dziwnych kul energii, które zniknęły niedługo potem.

- Tak, tak, wiem o tym. Coś jeszcze? Może coś, co nie znalazło by się w pierwszych lepszych wiadomościach?

-Tak, oczywiście... Zobaczmy, jest tu jeszcze coś z PMNP oraz Urzędu Miejskiego. Wygląda na to, że zarejestrowali dziś sześcioro nowych podatników z Utopii, a Komendant Smokestack złożył w tym samym czasie podanie o przyznanie premii. Rada uważa...

- Nie obchodzi mnie, co uważa Rada! - krzyknął w interkom.

Nienawidził całej tej Rady i ich pracy, kompletnie bezsensownej z punktu widzenia tego, do czego było przeznaczone to miasto. Potrzebował ich jednak do załatwiania wszystkich bieżących spraw - on sam był zbyt zajęty dbaniem o Całun, żeby mieć czas na takie błahostki. A jeśli zdarzyło im się popełnić przy tym jakiś błąd i nagle w mieście zapanowało troszkę za dużo porządku? Cóż... to nie zdarzało się często, dbał o to osobiście. Uśmiechnął się lekko sam do siebie i odpowiedział stanowczo do mikrofonu:

- Przynieść mi ten raport. To będzie wszystko, Shroud.

- T-tak, oczywiście! Jeśli będzie pan potrzebował czegoś jeszcze, pro...

Interkom wyłączył się, a Silvertongue zmarszczył brwi, zniecierpliwiony. Po krótkiej chwili, nad jego biurkiem pojawiła się teczka, która spadła na nie z lekkim trzaśnięciem. Przejrzał szybko jej zawartość, a na jego twarzy pojawił się grymas, gdy zaczął układać w głowie poszczególne elementy układanki.

- *Czy coś jest nie w porządku, mój Strażniku?* - odezwał się ponownie głos.

- *Nieczęsto pojawiają się tu obywatele z Utopii* - powiedział w myślach Silvertongue, wyrażając przy tym swój całkowity brak sympatii do Utopii i jej mieszkańców. - *Rzadko kto przybywa tu z własnej woli, a większość kucyków jest gotowa na wszystko, byle tylko uniknąć przymusowej emigracji do Pandemonium...*

- *Przychodzi mi na myśl pewien wyjątek...* - drażnił go głos.

- *Tylko jeden, moja Pani* - odparł szybko jednorożec. - *Ale to podejrzane, że sześć przybyszów z Utopii pojawiło się akurat w mieście, w dodatku w tym samym czasie i miejscu. Rada, w całej swojej ignorancji, myśli, że ta historia jest zmyślona i że tak naprawdę to uchodźcy z Pustkowiei. Jest tu też wzmianka o tym, że zostali oni aresztowani za... Zgorszenie Publiczne? Prawie zapomniałem, że mamy takie prawo. I do tego nie miały żadnych dokumentów... Hmm...* - Jednorożec zamyślił się na chwilę, po czym spytał mieszanym tonem zaufania i ciekawości. - *Te... wahania, moja Pani... Sądzisz, że Czasomistrz miał związek z ich zniknięciem?*

- *Owszem, mój Strażniku. Czy dostrzegasz tu jakieś powiązanie?*

- *Być może ci nowi mieszkańcy wcale nie pochodzą z Utopii... Być może nawet nie pochodzą z naszego świata...* - dodał z uśmiechem. - *Ciekawy zbieg okoliczności, czyż nie? Wiele rozwarć Pustki powstaje dokładnie w tym samym dniu, w którym pojawia się sześć nowych kucyków, które najwyraźniej nie wiedzą nic o naszych zwyczajach i twierdzą, że są zza oceanu?*

Głos przez moment pozostał cichy.

- *Mój Strażniku... dowiedz się więcej o tych istotach. Oczekuję szybkiej odpowiedzi.*

- *Oczywiście, moja Pani...* - zapewnił ją, po czym się uklonił. Czuł, jak głos opuszcza jego umysł, pozwalając mu na powrót poczuć się swobodnie. Gdy Nihilia wypełniała go swoją świadomością, było dla niego bardzo trudnym pogodzić się z tym, że mogła wtedy czytać w jego myślach niczym w otwartej książce. Nawet po tylu latach, wciąż odczuwał w takiej sytuacji... dyskomfort. Podeszedł ponownie do interkomu.

- Shroud?

- T-tak, proszę pana?

- Wezwij do mnie Shadowstępa, dobrze?

- O-oczywiście. Natychmiast go powiadomię.

Silvertongue użył swojej magii i w pokoju znów zapanowała ciemność. Przez chwilę stał cierpliwie, aż poczuł obecność kolejnej osoby, tym razem jak najbardziej rzeczywistej, po czym ponownie zapalił światło. W pustym uprzednio krześle siedział teraz zwinny pegaz, ubrany w ciemny strój zakrywający niemal całe jego ciało. Część kombinezonu na jego głowie miała kolor głębokiego fioletu i ciemnoniebieskie wykończenie wokół oczu. Jedyne, co można było zobaczyć to para jasnozielonych oczu i ciemnoniebieski ogon, wystający przez otwór z tyłu. Silvertongue nie podjął nawet wysiłku, aby się odwrócić i spojrzeć na swojego gościa - bez problemu wyczuwał jego obecność i mógł też zobaczyć wyraźnie jego odbicie w oknie.

- Punktualny jak zawsze, Shadowstępa.

- Oczywiście, mój panie - odparł pegaz. - Masz dla mnie jakieś zadanie, tak? Co to takiego? Znowu chodzi o zatrucie jakiegoś członka Rady? Wiesz, że wprost uwielbiam zabójstwa.

- Nie tym razem, mój drogi chłopcze. Właściwie, to w tym przypadku nie uważam, żeby jakakolwiek przemoc była konieczna - powiedział Silvertongue, chwytając magią teczkę i kładąc ją na biurku przed pegazem. - Tutaj są informacje o twoich celach.

Shadowstępa chwycił teczkę i ostrożnie ją otworzył. W środku znajdowało się kilka zdjęć dowodowych i raport z informacjami o sześciu nowych mieszkankach, pochodzących z Ponyville w Utopii. Shadowstępa był tam nieraz - okropnie nudne miejsce, zupełnie niepodobne do Pandemonium - ale nigdy nie słyszał o żadnej dzielnicy, która nazywałaby się *Ponyville*. Sama ta nazwa brzmiała dla niego strasznie niedorzecznie. Ich imiona wydawały się dość

zwyczajne, a same klacze z pewnością wyglądały normalnie, nawet pomimo tego, że niektóre fotografie były nieco dziwne: fioletowa klacz jednorożca wyglądała, jakby przed zrobieniem zdjęcia nieźle popiła, a pomarańczowej szczeka wisiła w sposób, który sugerował udar mózgu. Czemu ta dwójka wyglądała, jakby padła ofiarą zemsty fotografa, było dla niego tajemnicą.

- Mój panie, czy to o nie chodzi? Co jest w nich takiego ważnego? Nie wyglądają nawet na takie, za którymi ktokolwiek by tęsknił, gdyby nagle... *zniknęły*.

- Nie o to chodzi, Shadowstep - syknął Silvertongue. - Ale właśnie tego masz się dowiedzieć. Masz je znaleźć. Śledzić. Zobaczyć, czy zrobią lub powiedzą coś podejrzanego. A jeśli zdarzy się, że w ich pobliżu pojawi się *Czasomistrz*... To wtedy zacznij śledzić *jego* zamiast nich. A jeśli nadarzy się okazja, upewnij się, że nie będzie nam w żaden sposób przeszkadzał w dalszych planach. Jeśli wiesz co mam na myśli...

- Czasomistrz, tak? - W oczach Shadowstępa pojawił się błysk. - Nie wiedziałem nawet, że w Pandemonium jest jakiś. Prędzej spodziewałbym się kogoś takiego w Utopii... pilnujący porządku i takie tam.

Silvertongue odchrząknął niecierpliwie.

- Niezależnie od tego, takie jest twoje zadanie. Dostałeś swoje rozkazy, więc teraz je wykonaj. I pamiętaj Shadowstep... staraj się być dyskretny...

- Tak jest - odparł skrytobójca.

Silvertongue ponownie wyłączył i włączył światło, i w ciągu tej krótkiej chwili pegaz zniknął. Władca Pandemonium nie znał kuczka, który byłby lepszy w swoim fachu niż Shadowstep. Zwłaszcza, jeśli ten fach polegał na byciu zabójcą lub szpiegiem.

Nie spodziewając się nikogo więcej w najbliższym czasie, Silvertongue umieścił ponownie swoją ulubioną płytę w gramofonie i pozwolił, by popłynęła muzyka. Otworzywszy teczkę raz jeszcze, przyglądał się w zamyśleniu zdjęciom sześciu kucyków, co do których był pewien, że okażą się *niezwykle* interesujące...

Lektorat rozdziału, wykonany przez artiko: [LINK](#)